

REGION

nr 39
12.06.89

TYGODNIK RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" DOLNY ŚLĄSK

lista krajowa w drugiej turze

Zbysław Rykowski, zastępca rzecznika prasowego Rządu ogłosił na wtorkowej konferencji prasowej, że ordynacja wyborcza przez niedopatrzenie była niezgodna z Konstytucją, ponieważ dopuszczała możliwość wybrania mniejszej ilości posłów, niż 460-ciu. Czy zatem Konstytucja nie zna pojęcia wakatu? "Oczywiście wakaty mogą istnieć - wyjaśnia mec. Lech Adamczyk - uchwały są ważne nawet przy braku kompletu, a Konstytucja mówi wyraźnie, jaka część posłów musi być obecna przy głosowaniu. Formalnego wymogu wypełnienia wszystkich miejsc nie ma. Tym bardziej, że już dawno odstąpiono od zasady proporcjonalności: jeden poseł na określoną ilość obywateli". "W tej dyskusji chodzi przede wszystkim o zapewnienie koalicji tych 65% miejsc, na które zgodzono się przy Okrągłym Stole. A zgodnie z Konstytucją istnieje taka możliwość - wystarczy rozpisac wybory uzupełniające. Może to zrobić nowy Sejm".

Społeczeństwo reaguje nerwowo. "Stoimy na stanowisku - czytamy np. w uchwale KZ "S" z "Fadromy" - że wyborcy dali (...) wyraz dezaprobacie dla całej dotychczasowej działalności koalicji, a w szczególności dla ustalonego z góry układu sił w Zgromadzeniu Narodowym. Nikt nie powinien podważać tej decyzji, a już najmniej przedstawiciele NSZZ "Solidarność".

P.K.

"Solidarność" dyktuje warunki

W II turze wyborów mamy do czynienia niemal wyłącznie z mandatami partyjnymi - po dwóch kandydatów na jedno miejsce i prawie zawsze jeden wart drugiego. Mandat 401 nie jest wyjątkiem. Generał Jasiński rywalizuje z dyrektorem Jelczańskich Zakładów Samochodowych Dalgiewiczem. Na dyrektora szczególnie uwzięła się jego własna załoga. Jelczańska "Solidarność" jeździła za nim trop w trop, zadając na wiecach kłopotliwe pytania. Dalgiewicz uciekał jak mógł - ślad po jego osobie na wiejskich mityngach zostawiały zakupione przezeń z zakładowych pieniędzy darmowe piwo i pół-darmowe kiełbaski. Jasiński, spec od strategii wszelkiego typu, przegrupowuje oddziały, licząc, że zwiększony liczebnie wojskowy elektorat będzie głosował właśnie na niego.

Po I turze Dalgiewicz telefonami bombarduje "Solidarność". Chce pertraktować. "Wy dyktujecie warunki" - zapowiada. Potrzebuje poparcia. Bezczelność? Owszem, ale... Na partyjny mandat i tak nie wejdzie żaden z naszych. A skoro w przeciwieństwie do Jasińskiego, Dalgiewicz wie kto co komu dyktuje, może warto podyktować rzeczywistość?

Na razie jednak jelczańska "Solidarność", której nie w smak gabinetowe układy, postawiła wstępny warunek - dyrektor ma się spotkać z "Solidarnością" przy całej załodze. Ale nie tylko w tego rodzaju przypadkach może dojść

carskie coraz niechętniej patrzą na Irańczyków, wojna przecież się skończyła - można wracać.

Pytałam, czy po śmierci Chomeiniego może się coś zmienić. "Chomeini nie jest sam, to jedynie symbol. Za nim stoi cały aparat, a religia służy jako narzędzie represji. Gdyby nawet umarł, musi minąć wiele lat, żeby ludzie przestali się bać. Zresztą zawsze znajdzie się ktoś nowy, może nawet gorszy. Tu nie możemy znaleźć dla siebie miejsca - kończy - ale wierzę w Allaha, tak jak moja babka i matka. Wierzę, że któregoś dnia wrócę do domu, albo znajdzie się kraj, który przygarnie męża i mnie, a naszemu synowi da obywatelstwo".

Chomeini zmarł. Podczas uroczystości pogrzebowych rozhisteryzowany tłum starał się zdobyć chociaż kawałek szaty Wielkiego Imama, w efekcie ciało spadło z postumentu. Dla bezpieczeństwa przewieziono je na cmentarz helikopterem. W ceremonii brało udział 10 mln osób - 8 zatratowano na śmierć.

Nowy prezydent - 49-letni Ali Chamenei zasnął już w lutym apelem o śmierć dla autora "Szatańskich Wersełów" - Salamana Rushdiego. Dlatego też w obozach dla uchodźców Irańczycy nie pakują walizek.

Wojciech Jaruzelski i Mieczysław Rakowski wysłali depesze kondolencyjne do przywódców Islamskiej Republiki Irańskiej.

Barbara Piegdoń

Czy Światowid nie zrozumiał?

"Nie zmienia się zasad rozgrywek w trakcie ich trwania" - powiedział dziennikarzowi Ryszard Tarasiewicz zapytany o możliwość odstąpienia od zaplanowanej wcześniej reorganizacji ligi. Nie trzeba być wybitnym konstytucjonalistą, by przenieść tę zdrową zasadę na polską rzeczywistość polityczną między I a II turą wyborów. Reorganizacja ligi uderza w czterech spadkowiczów, wyniki Czwartego Czerwca w trzydziestu trzech polityków koalicji z listy krajowej. Być może jednym i drugich warto oszczędzić, w drugim wszakże przypadku suwerenem decyzji był nie Polski Związek Piłki Nożnej a naród - wobec wyborów kategoria aż nadto obiektywna. To ciąg dalszy na str. 5

do poparcia Związku dla kandydatów koalicji. Krzysztof Pawłowski z KO "S" przy ZPC-Sobótka popiera "ZSL-owca reformatora" Janusza Dobrosza, kandydującego na mandat 403. "Solidarność" z Pafawagu wolałaby uczciwego - jak mówią ludzie z brygady - robotnika, Józefa Ziemiańskiego, niż sekretarza POP zza ściany - Bogusława Wąsa z Dolmelu (mandat 406). Przeciw Janowi Ławnickiemu wart poparcia jest również cieszący się nieziłą na Uniwersytecie opinia członek UChS i "Solidarności", Stanisław Rogowski (408). Koledzy z Uniwersytetu mówili nam, że na mandacie 410 woleliby widzieć Janusza Trzczińskiego, swego kolegę z wydziału prawa, niż Józefa Jarosza. To także są przypadki, w których warunki możemy podyktować.

Paweł Kasprzak

CHINY:

"Oto wojsko odniosło wielkie zwycięstwo nad bandami zbirów i kontrrewolucjonistów" - donosi prasa chińska.

Masakra studentów i wspierających ich robotników, tysiące zabitych i rannych, strajk generalny w Pekinie, demonstracje solidarnościowe w innych miastach, aresztowania intelektualistów, wielka czystka w partii ("z zatrutych przez obce siły umysłów"), rozłam i walki w wojsku - oto rezultat pierwszych dni (od 4.06.) stanu wyjątkowego i twardej ręki Deng Xiaopinga i Li Penga.

Plac Niebiańskiego Spokoju stał się dla całego świata kolejnym symbolem walki z totalitaryzmem. Światowa opinia publiczna wyraziła już demonstrantom swoje poparcie, a ich tragedia zajmuje czołowe miejsca we wszystkich agencyjnych wiadomościach. USA, które od początku wzywały rząd chiński do opanowania sytuacji poprzez dialog - po wprowadzeniu stanu wyjątkowego zastosowały embargo ekonomiczne.

Trudno przewidzieć jak rozwinie się sytuacja. Napięcie nadal utrzymuje się, nie zmniejszają się restrykcje wojskowe. Ludziom, którzy udowodnili, że zdolni są do największych poświęceń, pozostaje czekanie. Świat czeka razem z nimi. 20.06. zebrać się ma ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych, które ma możliwość zmiany rządu. I znowu gdzieś jest tak, że jedni mają rację a drudzy czoiği.

9.06. wrocławską młodzież z kręgu Pomarańczowej Alternatywy i NZS podjęła akcje popierające chińskich studentów wiec, "młoczący marsz" i "obóz żywego protestu" na placu Dzierżyńskiego (od wczoraj nazywają go Tienanmen).

Rząd PRL wyraził nadzieję, że "wydarzenia nie położą się cieniem na stosunki polsko-chińskie"

(b.r.)

I modłę się do Allaha...

... o kraj dla mojego syna". - Powiedziała mi zaprzyjaźniona Iranka w obozie dla uchodźców politycznych w szwajcarskim ośrodku Czerwonego Krzyża.

Zdecydowali się uciec parę lat temu. Mieli szczęście, bo trwała wojna i Szwajcaria musiała ich przyjąć. Są tu od roku, nie wygoniła ich z kraju obawa przed śmiercią, ale lęk, że reszta życia będą musieli spędzić meldując się co miesiąc w tamtejszej policji i podpisując "lojala".

On należał do kulturalnej elity Teheranu, ona była żoną - nie musiała podpisywać niczego. Musiała nosić kwef i być poskuszona. "Czy wiesz co znaczy dla nas, szczególnie dla kobiet, powrót do tradycji Islamu? Oczywiście tak jest jedynie na ulicy. Przy zamkniętych drzwiach pijemy alkohol, chodzimy w dżinsach i mamy własne zdanie, ale boimy się, żeby ktoś o tym nie doniósł. Tam, w Iranie wydawało nam się, że jesteśmy bardzo europejscy, tutaj czujemy, jak bardzo ten Islam wrośli w nas. To tragedia, mąż był pisarzem, poetą, jego sztuki grano w teatrach Teheranu. Tu jest uzależniony ode mnie (znam język) i od pomocy obcych ludzi. Żyje w ciągłym strasznie, nie śpi, krzyczy po nocach, przeklina Chomeiniego i świat".

Myśleli nawet o tym, żeby wrócić, ale okazało się, że ich syn nie ma wstępu do kraju - urodził się w Europie - jest "niewiernym psem". Władze szwaj-

TYDZIEŃ W ZAKŁADACH

Upłynął, jak i poprzednie, pod znakiem wyborów do władz Związku. W części zakładów wybory zakończono (np. w tym tygodniu: PZL "Hydral", Zakł. Przem. Bawełnianego "Doltex" - Bogatynia, "Dolpasz" - oddział w Kosinie, "Biprol", "Dolpira"). W większości przedsiębiorstw regionu wybory są bardzo zaawansowane - przeszły już przez wydziały, bądź powołano komisje skrutacyjne. W nowej atmosferze załogi decydują się na zaangażowanie w akcję wyborczą do organów samorządu. W związku z tym spora część Komitetów Organizacyjnych zamieszała wszelką inną działalność. Gdziekolwiek jednak "Solidarność" przymierza się do konkretnych problemów. W Stoczni Rzeczonej zaproponowano nowy schemat organizacyjny zakładu obejmujący m.in. redukcję etatów administracji. Np. przewidziane jest połączenie działów planowania i handlowego - dwóch kierowników zastąpionych jednym. Pracujący w administracji członkowie "S" protestowali, ale projekt redukcji został przez Związek przyjęty. Ciekawe jak wyglądałoby to np. w "Pafawagu", gdzie pracowników fizycznych jest 2 razy mniej, niż umysłowych. W Zagłębiu Miedziowym, w KGHM powołano z kolei zespoły problemowe (m.in. górniczy i hutniczy), które zajmą się opracowaniem odpowiednich postulatów i projektów. W Kombinacie trwają przy tym prace nad strukturą organizacyjną przedsiębiorstwa. Wstępne obliczenia wykazują, że niektóre zakłady zyskałyby finansowo na likwidacji Kombinatu. Projekty reform dotyczą jednak przede wszystkim systemów wynagrodzeń. I tak np. "Solidarność" w "Elwro" zbiera w tej sprawie opinie. Komitet Organizacyjny czeka jednak na projekt dyrekcji. W większości zakładów Komitety ograniczają się do opiniowania decyzji dyrekcji proponując szczegółowe, nie systemowe zmiany. Duże przedsiębiorstwa radzą sobie jednak o wiele lepiej, niż małe - starsze, najbardziej zaniedbane ekonomicznie. Właśnie niewielkie spółdzielnie i PGR-y zaczynają wyznaczać problemy Związku. W Przeds. Robót Wiertniczych we Wrocławiu kierowcy pracują przez okrągłą dobę. Organizacja pracy powoduje, że w godz. 7-15.00 zajmują się papierkową robotą i dopiero potem mogą zarabiać jeżdżąc. Pracują w akordzie, od kilometra. Żeby zarobić 130 tys. muszą przejechać 7 tys. km. Podobnie listonosze (UPT-14), których średnia pensja wynosi 45 tys. pracują w nadgodzinach przekraczających wszelkie normy. Dyrektor ignoruje postulaty, nie przestrzega porozumień zawartych po marcowym strajku. Przy pomocy zapisu, że zebrania związkowe nie mogą odbywać się w czasie pracy (jakim?), utrudnia pracę "Solidarności".

Po siedmioletniej przerwie wznówił działalność radiowęzeł zakładowy. Półgodzinne audycje realizowane raz w tygodniu są do odebrania w Dziale Kontaktów z Zakładami w siedzibie RKW.

POTWIERDZENIA

PTTK Foto-Pam - 4.000, "Chemitex" - 31.100, "Pilmex" - 19.380, Okręg. Zw. Hodowców Koni - 1.780, Anatol - "R" 500, ZNTK Wrocław - 32.600, "Hydroprojekt" - 6300.

OGŁOSZENIE - pracownicy redakcji poszukują do wynajęcia samodzielnego mieszkania. Kontakt - red.

ZUS nie schodzi z ust

Ubezpieczenia społeczne są w naszym kraju obowiązkowe. Każdy pracodawca musi wliczać składki w koszty produkcji - obok płac. Wpłaty obejmują świadczenia "od narodzin do śmierci", czyli: macierzyństwo, niezdolność do pracy z powodu choroby, rodzinne, emerytury, renty, pomoc w razie śmierci. Działanie ZUS-u zależy od Rady Ministrów i Sejmu. Ubezpieczalnia nie decyduje o wysokości składek, nie ustala zasad własnej działalności. Na ZUS gospodarka uspołeczniona odprowadza co roku 38% zarobków brutto każdego zakładu. Wysokość tę ustalono na podstawie kryterium demograficznego (przewidywana ilość zgonów i narodzin), wysokości świadczeń z poprzedniego roku i przewidywanych wydatków. Oznacza to w sumie rachunek, jaki procent pieniędzy zarobionych przez całe życie trzeba nam będzie wypłacić na rentę (trzeba wiedzieć, jak długo będziemy żyli), chorobowe, itd.

Pieniądze trafiają do centralnego Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Czasami więcej wpływa niż się wydaje,

czasami jest odwrotnie. Rezerwy, jeśli są i nie przeznaczają się ich na pokrycie deficytu budżetowego państwa, leżą zamrożone - bankowy procent nie jest w stanie pokryć inflacji. Czasem przeznaczają się na budowę nowych gmachów ZUS-u, bo ubezpieczalnia - jak wszystkie inne urzędy bardzo lubi rozwijać zaplecze.

Fundusz Ubezpieczeń Społecznych posiada jednak Radę Nadzorczą. 5/9 jej składu mają stanowić przedstawiciele związków zawodowych. Nie wiem, czy skorzystał z tego OPZZ - możemy w każdym razie my. Od lutego zaś na mocy ustawy Rada Nadzorcza może lokować nadwyżki Funduszu w dochodowych przedsiębiorstwach.

Wszędzie na świecie ubezpieczenia rządzą banki. Mogą inwestować i zarabiać. Dotyczy to również związkowych banków funduszu emerytalnego. Zysk może być wykorzystany m.in. na obniżenie składek.

W Polsce możliwe byłoby stworzenie podobnego systemu. Wymagałoby to zniesienia monopolu ZUS-u i zwolnienia zakładów od obowiązkowych składek. Ale już teraz "Solidarność" może skorzystać z miejsc w Radzie Nadzorczej. Warto!

Zofia Olszewska

KODEKS PRACY

paragraf zamiast pieniędzy

Kodeks pracy jest jedną z "zdobyczy socjalizmu" w Polsce. Przewiduje ochronę warunków, a wszyscy cieszymy się, gdy zakład płaci szkodliwie. Ogranicza roboczy dzień do 8 godzin, a my szukamy możliwości dorobienia poza nimi. Zakazuje podejmowania pracy na więcej, niż jednym etacie, a emeryci i renciści "zapominają" o dolegliwościach, zdrowi z niśnacka zaś robią się tak pracowici, że najchętniej nie odchodziliby od biurka, czy maszyny.

Kodeks został kiedyś uchwalony przez Sejm - jako ustawa. Wymagał zatem wydania mnóstwa przepisów wykonawczych - natrudzili się wobec tego ministrowie i wydali tony przepisów wychodzących naprzeciw ludzkiemu zapotrzebowaniu. Kierowcy mogą jeździć po 300 godzin miesięcznie, ponad etat można się zatrudnić na zlecenie, w trujących oparach ludzie świetnie dają sobie radę a jeśli brakuje masek ochronnych, to przecież i tak nikt by ich nie nosił - są niewygodne, a płaci się tylko za "szkodliwe". Razem z ministrami popracowali nieco dyrektorzy - powstał system jeszcze doskonalszy. Związki zawodowe podpisały odpowiednie układy zbiorowe i już wszystko gra.

Niestety, również działacze "Solidarności" z Kodeksu Pracy znają przede wszystkim te artykuły, które mówią o wynagrodzeniu. Oczywiście szczególnie za nadgodziny... A inne - niech ktoś spróbuje zabrać pracownikom nadgodziny, albo zamknąć halę z powodu zapylenia... Prawo pracy budzi zrozumiałe dyskusje. Niektórzy sądzą, że sama ustawa jest znakomita i dobrze byłoby, gdyby tylko przepisy wykonawcze były z nią zgodne. Inni przeciwnie - widzieli np. jak chroni się ludzi na Zachodzie i nasz kodeks im nie wystarczy. Jeśli by jednak taką dyskusję poprzedzić spacerem po halach, wyglądałaby ona inaczej.

Dobry, czy zły - kodeks nie ma nic wspólnego z życiem. Górnik w kopalninym akordzie chce zarobić i nie obchodzi go norma - nawet jeśli chodzi o stężenie wybuchowego metanu.

Sens kodeksu pracy jako ustawy parlamentarnej jest więc znikomy. Reforma prawa pracy musi odbyć się równie gdzie indziej, nie tylko w ławach parlamentu, czy za biurkami urzędników ministerstw.

Program wyborczy dolnośląskiej "Solidarności" zawierał kilka elementów których zabrakło w programie ogólnopolskim. Między innymi w próbie określenia roli samorządów i związków zawodowych, wśród różnic wymieniono stosunek do prawa pracy. Okazuje się, że wszędzie na świecie prawo takie tworzą właśnie związkowe centrale, a zapisane jest ono przede wszystkim w układach zbiorowych. Porozumienia te (i nie tylko one) decydują o sprawach płacowych, czasie i warunkach pracy, ubezpieczeniach pracowników itd. Układy to nie konsultowane z "czynnikami społecznymi" przepisy, a efekt walki zorganizowanych pracowników z pracodawcami. Dolnośląska "Solidarność" proponuje podobne rozwiązania w Polsce.

Układy zbiorowe znajdują zainteresowanie działaczy w zakładach. Ale znów chodzi tylko o płace. Stare, zawarte przez OPZZ umowy, są krzywdzące. "Solidarność" musi podpisać nowe. Dobrze by było, gdyby jej działacze pamiętali nie tylko o pieniądzach. Trzeba stworzyć ekonomiczne warunki, w których opłaca się pracować w sprężeniu ochronnym, w normalnym czasie - warunki te mogą dać tylko porozumienia. Nic innego nie obroni ludzi - kodeks pracy nie istnieje: jest łamany wszędzie i dzieje się to za zgodą najbardziej zainteresowanych.

Paweł Kasprzak

Muzeum przy Zakładzie Historii Ruchu Zawodowego, Warszawa, ul. Bracka 5 przechowuje sztandary NSZZ "Solidarność" zdeponowane tam w stanie wojennym. Z Dolnego Śląska są to: PKS Legnica, Kombinat Górniczo-Hutniczy Między, ZG Iwiny, Zakłady Naprawcze Maszyn - Polkowice, Wagonownia PKS Miłkowice, FAT - Chocianów, PKS - stacja Legnica, Odlewnia Żeliwa - Gromadka, ZWAP PAEL - Żąbkowice, KWK "Wałbrzych", ZWAP PAFAL - Świdnica, "Pafawag".

Każdego trzyma tylko to mieszkanie

"Każdego trzyma tylko to mieszkanie" - powiedział starszy mieszkaniec Pęgowa spotkany na ulicy. - "Co oni tam zarabiają? Bidują tylko tutaj. Pracują sobota, nie sobota, po fajrancie... W niedzielę Msza się odprawia, a oni wożą te zielonkę".

Płace dniówkowych pracowników PGR-ów mieszczą się w granicach od 32 do 55 tys. zł - z dodatkami dochodzą do ok. 60 tys. zł. Lepiej zarabiają pracujący na akord, ale "oni robią non stop" - mówi księgowy PGR - Pęgów - "np. na produkcji zwierzęcej 248 godz. miesięcznie. Podobne zarobki mają kombajnisci w czasie żniw, ale wtedy zjeżdża się z pola często o 23. jak to w żniw. Potem trzeba odstawić zboże i znów stoi się w 20-sto godzinnych kolejkach".

Te właśnie niskie stawki (od 140 do 260 zł za godz.) zmuszają załogi do pracy w godzinach nadliczbowych. A za te płaci się według porozumienia zbiorowego: "50% stawki godzinowej za pracę w pierwszych trzech godzinach", ale "...od najniższego wynagrodzenia, ale... od najniższego wynagrodzenia. Takich ustaleń z dyrekcją dokonał we wrześniu OPZZ, chociaż kodeks pracy wyraźnie mówi, że "za podstawę obliczania dodatków za pracę w godzinach nadliczbowych przyjmuje się godzinową stawkę właściwą dla kategorii osobistego zaszerogowania".

- Pracuję w tym zakładzie 17 lat i nie pamiętam, aby ktoś odszedł na emeryturę - mówi mechanik z PGR-Pęgów.

- ?

- Wszyscy mi znani otrzymali renty inwalidzkie. Praca fizyczna - ludzie są tak schorowani, że do 60-ki nie wytrzymują. Tylko przez 3 miesiące tego roku wypracowaliśmy 5,5 tys. godzin nadliczbowych. Jak to wytrzymać?

Szef brygady budowlanej mówi o nieopłacalności hodowli, "bo ceny są tak ustalone, że litr mleka jest tańszy od litra benzyny" i zanieczyszczonych przez wrocławskie ścieki łąkach. Dlatego np. wybudowana w latach 70-tych ferma, przeznaczona na produkcję 5 tys. sztuk bydła wykorzystywana jest zaledwie w 30%. Prowadzone przez część pracowników rozmowy z dyrekcją o wydzierżawienie pustych hal zakończyły się fiaskiem. Dyrekcja uważa: "lepiej niech stoi puste - nie daj Boże, jeszcze by ktoś na tym zarobił!".

"Rozliczamy się w ramach przedsiębiorstwa PGR Osowovice" - mówi dalej szef brygady budowlanej). A to są 3 zakłady rolne, zakład mechaniczny i zakład ochrony gruntów. Nie prowadzimy więc własnej polityki płacowej. A nasze zyski? Radzimy sobie w różny sposób. Robi się usługi na zewnątrz, inwestycje własnymi siłami. Produkcję ustawia się tak, by na nicj zbyt dużo nie stracić.

W PGR-Leśnica z rozmowy z dyrektorem dowiaduje się, że zakład "zabija" wysoko oprocentowane kredyty. Na same tylko odsetki

przeznacza się rocznie 80 mln zł. W sprawach płacowych pole manewru ogranicza przepis o podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń. "Sprzedajemy po cenach urzędowych, a kupujemy po cenach wolnorynkowych. Co miesiąc jeździmy po części zamienne lub środki chemiczne do Agromy i... okazuje się, że ceny tych samych produktów zmieniają się. Taki np. Ursus każdy wzrost kosztów produkcji wlicza w ceny swoich maszyn. My tego zrobić nie możemy".

Wydawało by się, że postulat parcelacji PGR-ów jest dla każdego zrozumiały i budzi powszechną akceptację. Ale projekt parcelacji PGR-Leśnica wywołał jednocześnie protest załogi i dyrekcji. "Przecież zawsze było tak, jak jest" - mówi załoga, robiąc wielkie oczy, kiedy zamiast likwidacji proponuje im przejęcie własności, a dyrektor dodaje "wyżurne" zdania o połączonych ziemiach, wspólnym parku maszynowym. "Ten schemat wytworzyliśmy przez lata i jakoś funkcjonuje". "Akoje pracowników? - dziwi się jeden z pracowników - a po co ja mam jeszcze w to inwestować?".

"Zakład i tak zbankrutuje - słysząc na koniec - nam chodzi tylko o te mieszkania, które się tutaj buduje".

Dorota Przerwa

STRAJK dyrektora

W Zielonej Górze stan wyjątkowy. Co prawda tylko w jednej firmie, ale za to jaki!

Po tygodniowym (20-26 maja) strajku oddziałów w Żaganie i Nowej Soli, p. Ralcewicz, dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej zwołał zebranie załogi z udziałem przedstawicieli "Solidarności". Wszyscy mieli nadzieję, że wreszcie dojdzie do negocjacji, skoro obok płacowego dyskryminowania pracowników terenowych baz przedsiębiorstwa, wyszły na jaw kolejne machinacje Ralcewicza. Zebranie miało jednak feralną datę - w Dzień Dziecka młody poczuł się i dyrektor. Zażądał zmiany stanowiska strajkujących i cofnięcia votum nieufności, które wcześniej uchwalono. Załoga zdania nie zmieniła - w odpowiedzi bohaterki p. Ralcewicz wręczył dyscyplinarne zwolnienia 4 członkom "Solidarności", ogłosił stan wojenny w zakładzie i strajk jednoosobowy. Domażał się przeprosin w prasie, kilkakrotnie wzrostu wynagrodzenia, zapłaty za "nadgodziny" przesiedziene przez w czasie strajku kierowców. Kolejny postulat mówi, że każde podwyżki dla Żagania i Nowej Soli mają być "relatywnie mniejsze" od podwyżek kierowców zielonogórskich. To nie wypadek, gdyby ktoś zapomniał, od czego cała afera się zaczęła.

Przywódca stanu wyjątkowego przebywa aktualnie w szpitalu i nikt nie wie, czy nie nosi ciemnych okularów i nie każe się nazywać generałem.

R.P.K.

POSIEDZENIE RKW

Na posiedzeniu RKW 7 czerwca:

1. Uchwalono jednogłośnie regulamin płac pracowników Zarządu Regionu;
2. Zaakceptowano (również jednogłośnie) strukturę organizacyjną RKW. Wybrano dwóch wiceprzewodniczących: Bogdana Karaudę (d/s kontaktów z zakładami pracy) i Włodzisław Mękarskiego (d/s organizacyjnych);
3. W skład RKW przyjęto Franciszka Kozdrę, Lecha Nowaka, Zbigniewa Radzika -
 - Franciszek Kozdra: 44 lata, dwójka dzieci. W RKW reprezentuje kopalnię kruszywa w Bolesławcu, gdzie pracuje jako odprawiacz środków transportu. Działal w podziemiu. Obecnie członek KO "S" w kopalni;
 - Lech Nowak: 35 lat, dwójka dzieci. W RKW reprezentuje Teatr Polski, jest kierownikiem pracowni metaloplastyki. Działal w podziemiu. Obecnie przewodniczący KZ w Teatrze;
 - Zbigniew Radzik: 40 lat, dwójka dzieci. Jest przewodniczącym KO

"S" w Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego PZZ w Bolesławcu. Działal w podziemiu;

4. Dyskutowano o sprawach płacowych w zakładach. Omawiano zasady wstępnej fazy indeksacji. Zwrócono uwagę, że w jej ramach możliwe są dwa rozwiązania:

- zastosowanie tego samego wskaźnika indeksacji dla każdego zatrudnionego,
- dokonanie reformy systemu wartościowania stanowisk poprzez zdefiniowane wskaźniki indywidualne przy utrzymaniu w zakładzie wskaźnika przeciętnego na poziomie ustalonym centralnie;

5. Omówiono wyniki wyborów do Sejmu i Senatu oraz przebieg kampanii. Zapoznano się ze szczegółowym raportem Ośrodka Badań Społecznych "Solidarności".

Komisja d/s sprzętu i poligrafii KKW NSZZ "S" apeluje o zgłoszenie informacji o zarekwirowanym przez władze sprzęcie należącym do "Solidarności". Należy podać wszelkie dane i okoliczności, w których sprzęt został odebrany. Informacje prosimy przesyłać do Włodzisława Mękarskiego (pl. Czerwony 1/3/5, p. 118, tel. 55 88 24).

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI FINANSOWEJ RKW NSZZ "S" Dolny Śląsk za okres: 01.01 - 31.12.1987r.

Wolowy: składki - 3,0, darowizny - 97,0

Wydatki: na pomoc dla represjonowanych - 12,4, wydawnictwa - 4,7, organizacje związków - 17,5, na dotacje dla... (nazwa nieczytelna) MKK, WZ, młodzież z Wałbrzycha, Grupy Basen, Pochywu Ekologicznego, "S" w... (nazwa nieczytelna), ZG Kłona, ZG Legnica - 9,8, strażak - 13,3, inne - 2,7. W kasie Związku pozostało 8,8. Rozliczenie przedstawiono 6 czerwca w posiedzeniu rezjduim RKW. Wcześniej zostało sprawozdane przez Komisję Rewizyjną.

POMYSŁY WPROST Z ULICY

Rozmowa z sekretarzem Komitetu Obywatelskiego Rafałem Dutkiewiczem.

Pyt.: W krajach zachodnich kampanię prowadzi sztab fachowców. Ich profesjonalizm decyduje o wyniku w stopniu nie mniejszym niż osobowość i program kandydata. Jak było u nas?

Odp.: Poza Warszawą dysponowaliśmy siłami wyjątkowo amatorskimi. Biura wyborcze pracowały w oparciu o zapalonych społeczników. Brak profesjonalizmu nadrabiali oni inwencją, zaangażowaniem, mrończą pracowitością. Goście z zagranicy, głównie Amerykanie (np. wysłannik senatora Dixona) byli zaszokowani, że kampania przebiega tak sprawnie. Podkreślali, że jest prowadzona w bardzo amerykańskim stylu. Konsul USA w Poznaniu pan Perenyi był zaskoczony rozmachem akcji obejmującej również regularne wydawanie gazety i sondowanie przedwyborczej opinii. Wyniki badań przeprowadzonych przez grupę Bogdana Zdrojewskiego były bardzo wiarygodne. Badano kilkudziesięcne próbki, reprezentatywne dla dużych grup społecznych, zawodowych i wiekowych.

Pyt.: Czy w kampanii zdarzyły się jakieś błędy?

Odp.: Oczywiście. Mniej więcej od jej połowy zdawaliśmy sobie z nich sprawę, ale zmiana raz ustalonego trybu byłaby zbyt ryzykowna, bądź wręcz niemożliwa. Np. organizacja samego biura - powinno ono mieć charakter dyrektorski z sekretarzem blokującym dostęp do osób odpowiedzialnych za poszczególne działki. Tak się nie stało, co gorsze lekomyślnie nagłośniliśmy adres i telefony biura, nie oddzielając go zdecydowanie od punktów

informacyjnych na perterze. Skutek - każdy z nas tracił multum czasu na obsługiwanie interesantów przychodzących najczęściej po informację lub radę. Ten medal miał rzecz jasna i drugą stronę - wiele cennych pomysłów przynieśli ludzie przychodzący wprost z ulicy. Sami je zresztą potem realizowali. Mieliśmy kłopoty z komputeryzacją - brak czasu i ludzi spowodował, że skomputeryzowaliśmy jedynie grafik spotkań przedwyborczych naszych kandydatów. Obsada solidarnościowych miejszc w komisjach i mężów zaufania dokonała się jednak tradycyjnymi metodami.

Pyt.: Jak wyglądała obsada? Było to przecież gigantyczne przedsięwzięcie organizacyjne.

Odp.: Wszystko poszło bardzo gładko, wręcz perfekcyjnie. Zacytowałem o tym spokoj i systematyczność Romka Siepskiego. Dwa tygodnie przed wyborami zaczęło się sypać z mężami zaufania. Ludzie chętniej garnęli się do komisji, uważali to za bardziej prestiżowe. Musieliśmy ich przekonywać, że tak nie jest i w końcu nam się udało. W tygodniu przedwyborczym nastąpił kilkuprocentowy odpływ już zgłoszonych - chrzciny, delegacje, przypadki losowe. Wszystko jednak zdołaliśmy uzupełnić.

Pyt.: Jak układały się stosunki z władzami?

Odp.: Najgorzej było z prasą, najlepiej z radiem i tv. KW blokował w dziennikach nasze oświadczenia i komunikaty, odmówiono nam uruchomienia szpalty w "Skowicie" - pomimo precedensów krakowskich. Widzę trzy przyczyny takich zachowań:

po pierwsze - wrocławska odmiana betonu, po drugiej - pojawienie się warszawskiej "Gazety Wyborczej", którą oni uważali za wystarczającą, po trzeciej - zbyt słaby nacisk z naszej strony. Z rtv nie było żadnych problemów - przeciwnie, kontakty układały się bardzo dobrze, realizowaliśmy spokojnie swoje 23%. Inna sprawa, że druga strona, wbrew ustaleniom, wykorzystywała do kampanii również inny czas antenowy.

Pyt.: Jak to było ze słynnym zakazem wiecowej wojdy Rafałłowicza?

Odp.: To było taktyczne posunięcie na zwłokę. Ponieważ koalicyjne plakaty dopiero się drukowały, Rafałłowicz zakazał wywieszania naszych w witrynach. Gdy partyjne wydruki ujrzały światło dzienne, natychmiast cofnął decyzję. W sklepie Zurt-u na Oławskiej nie dało to rezultatu - zgoda była na propagandę wizualną, więc nam wyłączyli w telewizorach fonię. Dyr. Jerzy Kuś był odpowiedzialny za interwencje w nagłych sprawach i spisywał się niezłe. Zajął mi np. tablice informacyjne na dworcach, w sprawie zrywania naszych materiałów w szkołach interweniowałem dość skutecznie w kuratorium. Skandaliczna była natomiast informacja o miejszcach głosowania. Dopiero w sobotę pojawiły się tabliczki i oflagowanie lokali, obwieszczeń Wojewódzkiej Komisji było jak na lekarstwo. Sami dodrukowaliśmy kilka tysięcy. To wyjątkowa indolencja była rzecz jasna sterowana. Wszelka układowość władz wojewódzkich w stosunkach z nami wynikała moim zdaniem z warszawskich instrukcji. Musieli się wykazać wobec centrali.

Pyt.: Jak wyglądały wasze finanse?

Odp.: Z RKW dostaliśmy 1,5 mln i pomoc poligraficzną. Z zakładów pracy, wolnych datków, pocztówek i cegiełek uzyskaliśmy łącznie ok. 20 mln. Były też wpływy dewizowe od rodaków zagranicą - kilkaset dolarów.

Na sygnale...

... odjechała do Warszawy demokracja. Zanim to jednak nastąpiło, były dwa miesiące ciężkiej pracy w Komisjach Wyborczych (obwodowych, okręgowych, wojewódzkich i państwowej), gdzie zgodnie z porozumieniem Okrągłego Stołu mieliśmy zagwarantowany 35-procentowy udział.

4 czerwca członkowie Okręgowej Komisji Wyborczej pełnili dyżury do 5 rano, zmieniając się co trzy godziny. Było kilka interwencji, które wymagały wyjazdów, np. w jednym obwodzie z listy uprawnionych ktoś skreślił 400 osób gdzie indziej nie wiadomo, czy osoby niezameldowane mają prawo głosować, z pewnej komisji zadzwonił zdenerwowany mąż zaufania - "utrudnia się wybory bo w kabinach leżą niezatemperowane ołówki". Po interwencji u przewodniczącego okazało się, że były też flamastry, ale je rozkradziono (!). W jednym ze szpitali powstał problem - kto ma nosić pacjentów do urny? W poprzednich wyborach byli specjaliści ludzie - teraz nie wiadomo. Gdzieś wyborca otrzymał za mało kart - zorientował się dopiero w kabinie, niestety, po odejściu...

Pierwsze zakończyły obliczanie głosów obwody zamknięte - wojsko, szpitale. O 21.00 zebrał się cały skład komisji. 105 i zaczęliśmy przyjmowanie protokołów od delegacji (zazwyczaj 3-osobowych z przedstawicielem "S" w składzie).

Siedzący wraz ze mną pułkownik LWP, do którego przyniesiono wyniki

zamkniętych wojskowych obwodów pozwolił mi patrzeć w dokumenty - niczego nie mogłem jednak notować. Tajemnicą jest bowiem objęta ilość wojska w poszczególnych jednostkach, a ich nazwy zaszyfrowane (!). Mogą zdradzić jedno - wojsko TEŻ głosowało na nas! Generał Jasiński i co Pan na to?

Już koło północy stało się jasne - wygrywamy!!! Radosław Gawlik i Zbigniew Lech zdobywali największą ilość możliwych głosów. Tak samo było z innymi naszymi kandydatami, o czym dowiadaliśmy się z przecieków od innych komisji. Trudno opisać naszą radość i satysfakcję, gdy patrzyliśmy na wyniki listy krajowej. Porównując stosunek głosów ważnych i nieważnych okazało się, że zasady głosowania, aczkolwiek skomplikowane, wyborcy znali znakomicie. Głosy nieważne stanowiły nikły ułamek.

Od 3.00 rano nastąpiło prawdziwe obłędzenie. Przychodzili reprezentanci obwodów, zęczeni, ale uśmiechnięci i szczęśliwi - wśród nich nasi znajomi, którym niemal rzucaliśmy się na szyję. Około 9.00 okazało się, że czekamy tylko na dwie komisje: z Trzebnicy i ze Śródmieścia. W Trzebnicy były jakieś kłopoty i pojechała tam nasza delegacja, a komisja ze Śródmieścia pojawiła się ok. 14.00. Wyglądali na wyspanych! Patrzyliśmy na nich z nieukrywaną zazdrością.

Równoległe z przywołaniem odbywało się czytanie wyników do komputerów. Jedna osoba podawała na głos wynik, programista umieszczał go na dyskiecie, a asystował im mąż zaufa-

nia. Ani tu, ani nigdzie indziej nie było szans na oszustwo.

Program opracowany był w ten sposób, że co jakiś czas można było zobaczyć sobie całościowe wyniki. Wówczas z drukarki wysuwał się wydruk z wynikiem (ponad 50% głosów mieli łącznie Radosław Gawlik i Zbigniew Lech. Tak było już do końca).

Ok. 17.00 nastąpiło odczytanie protokołów końcowych i złożenie podpisów. Po zapakowaniu, oplotowano i wręczono delegacji mającej zawieść je do Warszawy.

Konwój wyruszył spod Urzędu Wojewódzkiego. Na przodzie milicyjny radiowóz na sygnale, za nim służbowy polonez. Obok kierowcy - sekretarz PZPR - p. A. Nass, milicjant z bronią i krótkofalówka i ja.

Na rogatkach Warszawy czekali na nas milicjanci z drogówki. Chwilę trwało nim dołączyła delegacja z Legnicy i mrugając kogutami podjechaliśmy pod gmach Sejmu. Tam zajęto się nami niezwykle sprawnie i szybko, odaliśmy dokumenty - w składzie Państwowej Komisji uśmiechała się do nas pani ze znacznikiem "S".

Wędrując korytarzami gmachu parlamentu natknęłam się na otwarte drzwi do sali posiedzeń plenarnych. W środku było ciemno i pusto. Patrzyłam na rzędy krzesel - wkrótce siada tu nasi posłowie X kadencji. Wracaliśmy przez Warszawę, było już po północy. Nie było na ulicach ludzi, tylko plakaty: Kusiemy wygrać! Teraz wydawało się to zupełnie oczywiste.

Barbara Piegdon

Opinii społecznej przedstawimy dokładne rozliczenie wpływów i rozchodów.

Pyt.: Jakie grupy i środowiska zaangażowały się w pracę Biura Wyborczego?

Odp.: We Wrocławiu współpracowników wciągnaliśmy przede wszystkim przez kontakty towarzyskie, co zresztą jest polską opozycyjną tradycją. Z grup zorganizowanych wymienić trzeba WiP-owców Leszka Budrewicza, którzy wzięli na siebie propagandę wizualną, grupę Adasia Lipińskiego z Centrum Demokratycznego, pomagającą w poligrafii i informacji oraz studentów z NIS zajmujących się m.in. komputerami. Na wsi, szczególnie tam, gdzie słabsza jest jeszcze rolnicza "Solidarność", ogromną rolę odegrały parafie, głównie w obsadzeniu Komisji i znalezieniu mężów zaufania. Co do rolników: kampanie były wspaniałe i niepowtarzalną okazją dla stworzenia zębów partii chłopskiej. PSL już istnieje, ale dopiero wybory podgrzały nastroje i wytworzyły klimat.

Pyt.: Słyszysz się o ogromnej ofiarności ludzi, do tej pory luźno związanych z "S".

Odp.: Świetnym przykładem jest transport - kolumna 100 samochodów, należących do osób pracujących, które wolny czas poświęcają "Solidarności". Zwracano im jedynie za benzynę. Osobno pochwalic trzeba grupę Jacka Michalewicz z ulicy Mickiej, która praktycznie w ciągu tygodnia zorganizowała sieć stolików informacyjnych pod lokalami, tak niesroczliwych dla PZPR w wyborczą niedzielę.

Pyt.: Co dalej z Komitetem?

Odp.: Wszelkie rozważania na ten temat odłożono na czas powyborczy. Bez dyskusyjna jest potrzeba silnego zaplecza technicznego i intelektualnego dla naszych posłów i senatorów. Stworzyć je powinny środowiska, które wyłoniły kandydatów, zyskując dodatkowo płaszczyznę współpracy i integracji. Czy to się będzie nazywało dolnośląskim klubem politycznym, komitetem poselskim, czy jeszcze inaczej, to rzecz drugorzędna.

rozmawiał (k)

Czy Światowid nie zrozumiał?

c.d. ze str. 1

prawda, że okrągły stół umożliwił te wybory - chyba jednak nie po to, by zamieniać je w farzę, gdy któryś z jego sygnatariuszy wylądował za burtą.

Sprawa listy krajowej od początku budziła niepokój wszystkich poza pułkownikiem Kwiatkowskim i jego znakomitymi speccami od opinii. Sześć lat to nieco dłużej niż dwa miesiące - stąd stan wojenny i powojenny lepiej utkwił ludziom w pamięci niż obrady okrągłego stołu. Skąd brał się optymizm "krajowców", trudno dociec. Chyba z nieznajomości demokratycznych mechanizmów, które sami uruchomili. Szli pod gilotynę z uśmiechem, jak La Voisier, z tą różnicą, że on lepiej wiedział, co przydarzy się jego głowie. Wszyscy natomiast anonimowi aparatczycy pewni są sejmowego krzesła mimo, że dostali kilkakrotnie mniej głosów. Oni niestety rzadko robią błędy, bo jaki błąd może zrobić człowiek bez twarzy? Nie ma twarzy, nie ma bledu, jest zwyciężski bolszewik - anonim z 10% elektoratem.

Kłeska listy krajowej musiała spowodować kryzys kontraktu: z lewa beton, z prawa "Solidarność", w środku czarna dziura - taki układ rokowałby Sejmowi X kadencji permanentny kliniec, dla sprawy palących reform zwyczajnie zabójczy. Jak z tego należało wybrnąć? Na pewno nie tak, jak uczyniła to nasza strona na czwartkowej (3 VI) Komisji Porozumiewawczej.

Kluczem do taktyki "S" w takiej chwili jest zrozumienie, co właściwie wydarzyło się w pierwszej wyborczą niedzielę. Społeczeństwo, dając ogromny kredyt zaufania "S", opowiedziało się jednocześnie przeciwko liście krajowej. W tym momencie ta część podpisanego 5 IV kontraktu została unieważniona.

Nie można zlekceważyć głosu milionów ludzi, tylko dlatego, że nie komponuje się dobrze z gabinetowymi ustaleniami. Talmudyczne podejście do litery porozumień poważnie nadwerzęta ich ducha.

Prawna strona zagadnienia nie pozostawia wątpliwości. Żaden organ państwowy i żadne ciało polityczne nie mogą ingerować w suwerennie wyrażoną wolę wyborców i zmieniać ordynacji przy 2 e d zakończeniem wyborów. W sprawie wakatów i zmiany zasad głosowania wypowiedzieć się powinien dopiero przyszły Sejm, w najgorszym wypadku Rada Państwa po 18 VI. Praktyki poprawia-

nia wyników przez ich częściowe unieważnienie są ulubioną metodą sympatycznych generałów republik bananowych. Gdy tak chętnie powołujemy się na koligacje z łacińską cywilizacją, nie chodzi nam chyba o Amerykę Łacińską.

Najistotniejszym społecznym celem "Solidarności" było i przez jakiś czas pozostanie przełamanie marazmu i niewiary w sens wspólnego działania, zaszczerpiony przez stan wojenny. Bez tego nasz etos zawisa w próżni, a odbudowa organizacji musi się ślimaczyć. Fantastyczne zwycięstwo przy urnie było na tej drodze krokiem milowym i chyba decydującym - po raz pierwszy od siedmiu lat zbiorowe działanie społeczeństwa radykalnie zmieniło sytuację polityczną - dało zwycięstwo "Solidarności" i wstrząsnęło partią obnażając rzeczywiste rozmiary jej wpływów i popularności. Oddzieranie ludziom choćby części tego, co wyrażali poklepując urną i płacząc z radości po wyjściu z lokalu, byłoby samobójstwem. Gdy Wałęsa mówi, że "społeczeństwo nie zrozumiało co się stało, a my musimy sznować partnera" (PAP - 9VI), gdy Litwiński na konferencji wie lepiej od wyborców, z jaką intencją skreślali "krajowców", gdy wreszcie w nocnym "otwartym studiu" p.p. Ciosek i Kraśnicki na wyprzódki powołują się na opinię Jacka Kuronia o liście krajowej, to nieodparcie nasuwa się pytanie, dlaczego nasi chłopcy biorą na siebie praktycznie całe i e brzemie klęski koalicji. Na pewno są straszeni stanem wojennym, Chinami, pogotwem bojowym komandosów, wrzeniem w w betonie, na pewno działają pod ogromną presją odpowiedzialności za kraj i

świeżutki kompromis. Polityk musi jednak posiadać ekwilibrystyczną zdolność jednoczesnego porażenia w różne strony (w polskiej tradycji Światowid i Kazimierz Wielki). Jeśli oczyma duszy widzi czołgi rozjeżdżające gmach przy Wiejskiej, to powinien też pamiętać, że czołgostom najwygodniej jest nie rozjeżdżać, a załatwić swoje pobrękując saperką o luźę. Dlatego, aby uzyskać zwalniający dystans, nawet Światowid powinien najpierw zwołać KKW, Komitet Obywatelski i posłów - elektów, a później iść na Komisję Porozumiewawczą.

Paweł Kocięba

Socjologowie o wyborach

Frekwencja

"Udział 65% uprawnionych do głosowania w wyborach należy uznać za wysoki" - czytamy w "Socjologicznej ocenie wyborów" sporządzonej przez Ośrodek Badań Społecznych "S" Regionu Dolny Śląsk. Ok. 10% nie uczestniczy w głosowaniu z przyczyn obiektywnych (inwalidzi, osoby nigdzie nie zameldowane, przebywające poza własnym obwodem, starsi itd.). "Skomplikowana procedura, brak informacji o położeniu lokali także wpłynęły na osłabienie zainteresowania wyborami. W związku z tym jedynie ok. 20% uprawnionych zrealizowało w wyborach z przyczyn, które mogą wymagać wyjaśnienia". Z badań przeprowadzonych 4 VI wynikało, że wśród tych 20% są trzy grupy:

- a/ bojkotujący świadomie (ok. 2,5%)
- b/ niezainteresowani wyborami (ok. 10%)
- c/ niewierzący w realność zmian (ok. 7,5%).

Kto i dlaczego brał udział w wyborach?

"Przede wszystkim osoby w wieku 25-55 lat, raczej mężczyźni, osoby

czynne zawodowo i posiadające choćby minimalną nadcięgę" /.../ Można przyjąć, iż poparcie "S" było rezultatem:

1. autentycznego utóśsamienia się z solidarnościową opcją - ok. 34%
2. niechęci wobec obecnej sytuacji politycznej - 10%
3. niechęci wobec sytuacji gospodarczej - 15-20%
4. sprzeciwu wobec dotychczasowego systemu rządzenia - ok. 25%.

Poparcie dla koalicji partyjno-rządowej przez cały ponadmiesięczny okres badań przedwyborczych zgłaszało od 10-20% społeczeństwa. Było to poparcie deklarowane niechętnie, bez przekonania, często wyłącznie jako konsekwencja obecnej zajmowanej pozycji".

Głosowanie

"Szansa skutecznego skreślenia osoby z ekipy partyjno-rządowej stanowiła swoistego rodzaju terapię społeczną. Wyborcy wprost, tuż po oddaniu głosu, wyrażali stan nastroju, daleko idące odprężenie i nadzieję na zmianę sytuacji, przynajmniej politycznej" /.../ Na trudną do wyobrażenia porażkę

koalicji złożyła się nie tylko prosta negacja 40-lecia, ale także:

- skomplikowana procedura wyborcza, ograniczająca pole zainteresowań poszczególnymi kandydatami,
- funkcjonalna skuteczność ścig solidarnościowych, zalecających skreślenie innych, nawet nie bezpośrednich konkurentów,
- fatalnie przebiegająca kampania wyborcza strony koalicyjnej, nieprzygotowanej do autentycznej rywalizacji i nie posiadającej dobrego rozważania w stanie nastrojów społecznych (oczekiwani).

"Wyraźne demonstrowanie niechęci i nieufności do osób reprezentujących komunistyczną władzę świadczy o braku wiary w możliwość dokonania satysfakcjonujących społeczeństwo zmian ekonomicznych i politycznych przez PZPR i jej satelity".

ogr. (k)

Dla „Regionu”

Barbara Trzeciak-Pietkiewicz

Szef Sekcji TV Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”.

Nie miałam wątpliwości, że wygramy, aczkolwiek nie sądziłam, że nasze zwycięstwo będzie miało takie rozmiary i będzie to taki nokaut dla tamtej strony. W zasadzie już koło południa, gdy zaczęły przychodzić wyniki z zamkniętych obwodów wiedzieliśmy, że chyba będzie dobrze. Biegaliśmy co godzinę do Komitetu Obywatelskiego, siedzieliśmy do wieczora telefonowaliśmy w nocy.

Właściwie już pod wieczór było wiadomo, że nie ma się o co obawiać, chodziło tylko o to czy wygramy we wszystkich regionach kraju, we wszystkich pobliskich województwach. Było przecież kilka takich trudnych punktów: baliśmy się jak np. wypadnie Adam Michnik na Śląsku, co się stanie w Bydgoszczy, Łodzi. W poniedziałek rano, kiedy wszystkie już było jasne zatkało nam w pierśsiach dech. To był sukces o jakim nie sniliśmy nawet w najśmielszych snach.

Cieszył mnie nie tylko wynik głosowania na naszych kandydatów, ale także fakt, że ludzie głosowali nie tylko na hasło i ściągakę - że głosowali mądrze, poszli powiedzieć swoje "NIE" komunistom. Wybrali w całym kraju drugą Lecha, rozumiejąc, że wojnę się wygrywa armią, a nie pojedynczym kozakiem na koniu. Była to kolosalna satysfakcja, mówili mi później - "Nawet nie wiedzieliśmy jaka to jest przyjemność, kiedy ma się coś do powiedzenia i można o czymś zdecydować."

Robiłam sondę w hali targowej, to było oszalamiające, wszyscy nas rozpoznawali, ściskali, życzyli powodzenia, wytrwałości. Nie wiem doprawdy, kto popiera panujący rząd, bo właściwie wszyscy, których spotykałam od dnia wyborów to zwolennicy "S". W punktach wyborczych pojawiali się ludzie, którzy od 45 roku nie brali udziału w życiu publicznym. Tym razem uznali, że jest to ostatni moment aby wyrazić swoje zdanie. Były przypadki, że wyborcy nie chcieli pokazać dowodu osobistego zanim nie zobaczyli znaczka "S". Bywały także sceny, że babcie wchodziły do kabin z wnuczkami i można było usłyszeć zupełnie niecenzuralny komentarz pod adresem każdego z

kandydatów listy krajowej i słowa: "Kreśl dziecko, kreśl podwójnie, żeby nie było wątpliwości".

Nasze punkty informacyjne były odwiedzane przez mieszkańców, przynoszono ciasto, kawę, herbatę. Jedna pani, kiedy zobaczyła, że nasi chłopcy siedzą na niewygodnym murku - przyniosła z synem stół i krzesła!

Teraz chodzi jedynie o to, by tego szczęścia, tej radości nie zepsuć wielką polityką i dyplomacją. My się chyba nie umiemy cieszyć, bo natychmiast pojawiły się głosy, że to może niedobrze, że może za mocno wygraliśmy. To jest idiotyzm! Co to znaczy - za mocno? Za bardzo? Taką była wola narodu i nie ma sensu gasić tego wspaniałego entuzjazmu i nastroju jaki nas wszystkich ogarnął.

oprac. B.P.

WAŁBRZYSKIE — punkt zwrotny

Komitet Obywatelski w Wałbrzychu powstał 25 marca, zaraz po wałęsowskim. Pomysł nie ograniczał się do wyłonienia kandydatów i technicznej obsługi wyborów. W dalszej perspektywie szło o stworzenie własnego środowiska intelektualnego, integrującego niejednorodne i tradycyjnie skonfliktowane województwo.

"Takie środowisko dawałoby szansę na wartościową wspólnotę lokalną" - mówi Mieczysław Tarnowski, szef wałbrzyskiej RKW - "Komitet jest takim całkowicie niezależnym, choć funkcjonującym przy Związku, by mieć na starcie pewną bazę, możliwość oddziaływania i jednocześnie osłonę w razie jakichś ataków". Oddziałowe komitety są też w mniejszych miastach np. Świdnicy i Nowej Rudzie. Sposób wyłonienia kandydatów był arcydemokratyczny - propozycje RKW, poza jedną (Tarnowski) sala odrzuciła, wysuwając własnych (Tomkiewicz, Kowal, Lityński, później Bojarski).

Wałbrzyskie było podzielone na dwa okręgi - Wałbrzych i Świdnica. Podział był korzystny, bo umożliwiał prowadzenie jednolitej kampanii na jednym tere-

nie - nie było "tortu", jak chociażby we Wrocławiu. Dwa sztaby - wałbrzyski i świdnicki działały właściwie oddzielnie choć wymieniały się pomysłami. Oskłoniwiony rozłam w samym Wałbrzychu okazał się mitem - popierany przez oponentów Tarnowskiego i RKW (Szulc, Wyrwisz, Idzi Gagatka, Kołaczyński - szef kopalni "Wałbrzych", zawieszony za nielojalność w członkostwie RKW) i używający solidarnościowej symboliki mecenas Klisz dostał poniżej 2% głosów. Frekwencja wyniosła niecałe 62%. Kandydaci dostali między 66,3 (Tomkiewicz) a 80% (Kowal).

Poza grupą Klisza kampania zjednoczyła podzielony Wałbrzych i przyczyniła się w decydujący sposób do odbudowy struktur na prowincji. Przed 4 czerwca nie było wielkiego entuzjazmu, dominowały raczej obawy i rezerwa. Spektakularne zwycięstwo przełamało barierę strachu - jest to niewątpliwie punkt zwrotny. Poza Wałbrzychem przyczyniły się do tego wieloletnie wiecje przedwyborcze (ponad dziesięć, średnio dwa tys. uczestników, Świdnica 3 V - nawet sześć tys.) dające poczucie siły. Szef wałbrzyskiego komitetu Mirosław Sośnicki załatwił zgodę władz na statystyczny tygodnik (16 stron A-3) kontynuujący tradycję podziemnego "Niezależnego Słowa".

Paweł Kocięba

„Służba a nie praca”

- tak o swej funkcji przed lokalem wyborczym z przekornym uśmiechem, ale nie bez dumy powiedział żaczepiony ppor. MO. W niedziele, 4 czerwca "Solidarność" odnalazła swych zwolenników - aczkolwiek cichych i bardzo "zakonspirowanych" - wśród niektórych milicjantów. I powieść połowicznych, skoro ów ppor. podkreślał, że "między nami mówią" interesowały go tylko wybory do Senatu. Bez specjalnego zachęcania wyjewił na kogo głosował: na Kaletę ("bo znam i cenię od wielu lat") i na Kodzelewskiego ("bo go szanuję"). Natomiast głosowanie do Sejmu potraktował marginalnie gdyż - tu raczej operował gestem niż słowem - nie był tym zainteresowany. Nie znał kandydatów i co tu kryć - jemu jakoś te kula-we 35% demokracji nie trafiało do przekonania. "Między nami mówią (to powiedzonko towarzyszyło stale jego wypowiedzi) listę krajową skreśliłem w całości - poza premierem Rakowskim i trzema kobietami". Dlaczego postawił akurat na kobiety? - nie wiadomo, może był zwolennikiem emancypacji, natomiast Rakowskiego uważa za "wartościowego człowieka, który robi i chce zrobić wiele szluznych rzeczy". Zaś z tonu, którym posługiwał się mówiąc o gen. Kiszczaku można było wycisnąć, że główna persona koalicji przy Okrągłym Stole nie cieszy się ani poparciem, ani sympatią własnego aparatu. A pretensje do "Solidarności" o przebieg kampanii wyborczej? "Dla mnie każde wybory to jakaś forma walki o władzę" - odpowiedział. "Wiele rzeczy przez to jest zrozumiałych. Nie podobają mi się tylko te, co wycyzniał Major - był za bardzo nachalny ze swą propagandą i robił za dużo zamieszania".

(erka)

Amerykianie w „Regionie”

"We hope you will win" - wierzymy, że wygracie - powiedzieli Amerykanie, którzy w wyborze przedpołudnie nagle zjawili się w redakcji "Regionu". Właśnie kończyli swą wizytę w Polsce. Rozemocjonowani panującą atmosferą przyznali, że nasza kampania wyborcza ma w sobie coś z amerykańskiej, co z satysfakcją wypada odnotować. Znają nasze wyborcze problemy - brak czasu na przygotowanie propagandy, ograniczony dostęp do środków informacyjnych. Ale - jak mówią - "wasi chłopcy zrobili dobrą robotę". A skoro tak twierdzą Amerykanie...

Na koniec chcą powiedzieć jedno: "W Stanach macie bardzo duże poparcie". Na razie zrewanżować się można tylko w jeden sposób - jedenaście znaczków "Solidarności" trafi z Wrocławia za ocean.

(erka)

ŚWIATŁA WIELKIEGO MIASTA

"Wszyscy wszystkich znają" - to decyduje do dziś o specyfice małych miasteczek. Podobnie jest w dzielnicach domków jednorodzinnych na obrzeżach Wrocławia, ale tutaj widać już jednak "światła wielkiego miasta".

Przed Komitetem Obywatelskim w Złotorzy wystawiony jest głośnik, przez który płyną melodie, komunikaty i informacje. Podobne głośniki są i w dużych miastach. Jednak jest pewna różnica - w Złotorzy nikt nie przystaje i nie słucha. Dlaczego? Społeczność tego miasteczka, które jest chyba charakterystyczne dla pewnej grupy miast, ma przełom psychologiczny dopiero przed sobą. Zaangażowana jest niewielka grupa osób, która rzeczywiście wykonała w czasie tej zwycięskiej kampanii olbrzymią pracę. Jednak i ta grupa osób jest nieufna nie tylko w stosunku do obcych, ale i swoich. W społecznościach lokalnych nie ma anonimowości, dlatego strach jest paralizujący. Gdy jednak się go przełamie, znajome twarze są już po drugiej stronie.

W czasie kampanii plakaty pokryły prawie wszystkie sklepy w rynku. Były to w przeważającej większości plakaty

koalicji - inaczej niż w dużych miastach. Na prawie każdym wierszowany tekst, zawierający obietnice polepszenia sytuacji, odnowy starówki, pełnych stołów. A przecież MFR powiedział: "Nie wybierajcie obietnic, lecz tych, co coś robią". Ludzie mimo wszystko nie zawiedli - wybrali "Solidarność". Na zasadzie kontrastu można przytoczyć budującą informację z miejscowości Skarbków. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Bolesławcu przekazał KO informację, że w Skarbkowie brakuje mężów zaufania "S". Przedstawiciele KO udali się do Skarbkowa w poszukiwaniu mężów zaufania. Gdy tam przybyli, natknęli się na 400-stu osobowe zebranie miejscowej "Solidarności".

Na Oltaszynie we Wrocławiu również "wszyscy wszystkich znają" - wszak to jedna z wielu dzielnic domków jednorodzinnych. Tutaj ludzie jednak nie kryją swoich sympatii. Listę Krajową "wycinają" na oczach całej komisji. Przy wyjściu z lokalu, dzień w geście V. Inna atmosfera niż w Złotorzy; tam wszystkie takie gesty są tłumione, ale efekt taki sam - wielkie zwycięstwo Solidarności.

(RW)

Redakcja "Regionu" - Wrocław, pl. Szerwony 1/3/5, tel.: 555511, w.: 282 i (tylko po 15.00) 558863.

Druk: RKW NSZZ "Solidarność"
Dolny Śląsk